



Zamknięcie Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie.

Dnia 3-go września, o godzinie 4-tej po południu, odbyło się uroczyste zamknięcie wystawy, przemysłu i rolnictwa w Częstochowie.

Po wstępnem przemówieniu księcia Stefana Lubomirskiego, dyrektor Bogusławski odczytał listę nagrodzonych firm.

Napływ publiczności w dniu tym dochodził do 3,000 osób. Bramy zamknięto, jak zwykle o 12-tej w nocy. Od tej chwili wystawa została właściwie zamkniętą. W poniedziałek rozpoczęto wywóz eksponatów.

Częstochowskie Tow. Rolnicze ma zamiar wydzierżawić część placu wystawowego, znajdującego się za parkiem, pod przyszłe pólka doświadczalne. Terytoryum to należy do szpitala miejskiego. Ponieważ miejsce to nie nadaje się pod budowę przyszłego szpitala, prawdopodobnie więc sprawa wydzierżawienia będzie załatwiona dla Towarzystwa Rolniczego pomyślnie.

Miasto zaś nosi się z zamiarem zakupienia na własność wszystkich budynków, znajdujących się w parku, więc teatru, altany dla orkiestry, restauracyi, oraz kawiarni Ostrowskiego.

Miasto przejmuje po zamknięciu wystawy park i zobowiązuje się utrzymać go w należyтым porządku.

„Słowo“ pisze:

Powodzenie wystawy częstochowskiej przeszło najśmielsze oczekiwania jej organizatorów. Nikt w istocie nie był w stanie przewidzieć, że wystawa ta, rozpoczęta przez małe grono ofiarnych ziemian ziemi częstochowskiej, z nieufnością powitana przez miejscowe żywioły inteligencji miejskiej,

obojętnie traktowana przez wielki przemysł całego kraju wogóle, a samego Zagłębia w szczególności, pociągnie ku sobie tak gorącą uwagę wszystkich warstw i stanie się pierwszorzędną ciekawością, którą opuścić i szkoda i grzech.

Wedle liczb ostatecznych, które nie są bynajmniej ostatecznymi, wystawę zwiedziło za biletami normalnymi 150 tysięcy osób i za biletami ulgowymi 400,000 włościan. Są to cyfry bardzo poważne, jak na wystawę prowincjonalną.

Z niepokojem też ludzie trzeźwi pytali: „Jak się ta antrepryza, pod względem społecznym tak udana, skończy pod względem finansowym?“ W takich przedsięwzięciach bowiem wiadomą jest rzeczą, że powodzenie zwykle powiększa koszty, a więc pracuje na deficyt.

A wystawa częstochowska powstała wyłącznie prywatnymi siłami obywatelskimi.

Historia finansów tej wystawy jest ciekawą i charakterystyczną kartą warunków, w jakich nasza społeczna żywotność się przejawia. Warto jej poświęcić nieco uwagi. Rozpoczęła się ta historia od zapisów gwarancyjnych, jak ks. St. Lubomirski, hr. K. Raczyński i paru innych. Liczba tych zapisów gwarancyjnych sięgała 10 tysięcy, co stało się łatwo, tak łatwo, iż niemal było dziełem jednej chwili. Wystawa częstochowska została zdecydowaną na jednym zebraniu rolników miejscowych i bez zwłoki przystąpiono do dzieła.

Ponieważ wystawa zostawia miastu prezenty prawdziwie królewskie: uporządkowanie parku, muzeum higieniczne, muzeum przemysłu ludowego, zagrodę włościańską, kawiarnię, restaurację, szereg kiosków, liczono przeto na subsydyum ze strony miasta. Zarząd miasta, w którym zasiada trzech radnych z pośród obywatelstwa miejskiego, p.p. Małkowski, Gradstein i Tomczyk, uchwalili istotnie subsydyum w ilości siedmiu tysięcy rub. Ale uchwała ta magistratu jest w razach podobnych „pium desiderium“, z którym rzeczywistość robi, co chce. Uchwała ta poczęła wędrować po dekasteriach biurokratycznych. Więc naprzód w powiecie nie dostrzeżono, co miasto Częstochowa na wystawie tej zyska? Należało to wyjaśnić w osobnym „papierze“, że subsydyum stanowić będzie nieznaczny zwrot kosztów, wyłożonych przez organizatorów wystawy na dobro miasta. W guberni uchwała magistratu częstochowskiego przeszła bez przypadków, ale tylko po to, aby — niestety, utonąć w dekasterii wyższej. Wyższa władza krajowa, uchwały magistratu częstochowskiego nie ratyfikowała. Subsydyum miejskiego wystawa mieć nie będzie.

Co się tyczy subsydyów rządowych — redukują się one do bardzo skromnie wyglądającego minimum: ministerium rolnictwa wyznaczyło na konkursy w odpowiednim dziale kilka medali i tysiąc rubli; ministerium

handlu kilka gołych medali, bez żadnego finansowego dodatku. I to już wszystko.

Sądzimy, że niema w dziejach wypadku, aby wystawa, bądź co bądź na tak poważną miarę zakrojona, jak częstochowska, odbyła się gdziekolwiek i kiedykolwiek przy tak lodowej obojętności i tak powolnej bierności państwowego i miejskiego budżetu.

To też pomimo frekwencji tak znakomitej, mówiono w kołach komitetu wystawy dość głośno o nieuniknionym deficycie. O ile echa obawy tej przedostały się do pism, i o ile one są wierne, ten deficyt może sięgnąć sumy 25 tysięcy rubli. W stosunku do dobra, jakie wystawa częstochowska uczyniła, jest to suma bardzo mała, ale zaciężyć ona może poważnie, jeśli weźmie się pod uwagę, że spaść ona musi na szczupłe koło tych, co już wystawie częstochowskiej złożyli mnóstwo innych darów; owej inicjatywy, energii, wytrwałości, zdolności organizacyjnej, pracy nieumęczonej.

Czy do tego przyjdzie?

Może nie. Niespodzianie bowiem pojawiły się wieści, iż wystawa częstochowska otrzymać ma zapomogę od instytucji kolei wiedeńskiej, która przy tej okazji zarobiła duże pieniądze. W istocie ruch towarowy, a zwłaszcza pasażerski, wzrósł przez czas wystawy na tej kolei do rozmiarów niebywałych; gdyby wziąć tylko pod uwagę przewiezienie do Częstochowy pół miliona ludzi, jużby dochód kolei wykazał podniesienie się o parę milionów rubli.

Ruch wzmógł się był tak, że oprócz pociągów specjalnie wystawowych, funkcjonujących stale i pociągów umyślnych, które dawano, o ile się zebrało dwustu pasażerów, a także na specjalnie zamówienie, wysyłało ciągle pociągi nadzwyczajne — wszystkie przepełnione. Byłby to bardzo pomyślny koniec przedsięwzięcia wystawowego, gdyby ci, co sami jedni na wystawie tej zrobili świetny interes, pokryli deficyt i przyczynili się do pełnego powodzenia wystawy.

Ponieważ sama wystawa przerastała ciągle ramy, jakie jej kolejno wyznaczano, koszt jej urządzenia i utrzymania wyszły z naznaczonych karbów z konieczności. Same bilety wejściowe przyniosły, licząc podane wyżej liczby — po 30 kop. za bilet normalny, po 10 kop. za bilet włościański — około stu tysięcy rubli. Zbliżoną sumę do tej przyniosą opłaty wystawców (charakterystycznym jest, że wielkiej liczby wystawców opłatę za miejsca ściągać potrzeba — przez sądy). Dochód to poważny, ale pochłonie z niego niemało system „darcia łyka o ile się tylko da“, zastosowany przez miejscowe siły robocze; rzemieślnicy miejscowi i przybyli kazali sobie płacić za wszystko ceny fantastyczne: w kosztach urządzenia wystawy możnaby znaleźć i dane, sięgające, zdawałoby się, w królestwo chimery, a jednak najprawdziwiej rzeczywiste.

W każdy razie, o ile sprawdzi się wiadomość, gęsto już kolportowana przez pisma, o pokryciu deficytu z zarobków kolei wiedeńskiej, — do powodzenia wystawy i zadowolenia ogólnego niczego nie będzie brakowało.

Pielgrzymka pobożna z Żywca w Galicyi na Jasną Górę w Częstochowie.

W zachodniej Galicyi, na krańcu, prawie już na kresach nawały germańskiej, której nieustannem hasłem jest znany nam Polakom dotkliwie „Drang nach Osten“, położone jest uroczo, a niemniej malowniczo, wśród olbrzymich gór i gęstych, świerkowych lasów miasto Żywiec, pamiętne historycznie z tego, że mieszkał tam w XVII wieku przez czas dłuższy, uchodząc przed nawałą Szwedzką — król polski, Jan Kazimierz; a zarazem słynne jeszcze i z tego, że w murach i granicach jego nie śmia zamieszkiwać żydzi.

Rzeka Soła wije się srebrną wstęgą u podnórza miasta, kąpiąc swe bystre fale w promieniach wschodzącego słońca i unosząc z sobą szemranie wichrów górskich do królowej rzek polskich — Wisły, do której pod miastem Oświęcimem z rozmachem i szumem wpływa.

Przechodząc przez miasto i okolice Żywca, napotyka się lud pracowity i pobożny i widzi się wiele figur, kaplic i obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej, spracowanemi rękoma tego ludu wystawionych, który dla tej Królowej cudami słynącej ma głęboką cześć, modląc się do Niej nieustannie w każdym terminie i w każdej okoliczności i polecając Jej wszystkie żale swoje, wszystkie dolegliwości, wszystkie strapienia i smutki.

Wyrazem żywym tej czci gorącej dla Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej była pielgrzymka do Żywca, złożona z przeszło 1,000 osób, która w dniach od 1-go do 7-go września 1909 r., podążyła pod przewodnictwem inicjatora, wielbnego księdza Jana Wojewodzica, wikaryusza w Żywcu, do Częstochowy.

Urządzeniem tej pielgrzymki zajął się oprócz wspomnianego czcigodnego kapłana, komitet, złożony z członków katolickiego stowarzyszenia „Przyjaźń“ w Żywcu, które pod względem krzewienia uczuć religijnych i patriotycznych jest nader czynne i przoduje w tym kierunku przed innemi, podobnemi stowarzyszeniami.

Pielgrzymka wyruszyła z Żywca, dnia 1-go września rano, po uroczystej wotywie, celebrowanej przez dziekana i proboszcza Żywieckiego ks. Jana Markuzela i po wzniosłej przemowie inicjatora pielgrzymki, księdza Jana Wojewodzica, który obecnym wykazał pouczająco cel pielgrzymki, upominając ich, by godnie, oraz pobożnie do uzyskania odpustu przystępowali, — ofiarując szczerze intencje swoje Najświętszej Królowej Niebios.

Drogę z Żywca do Granicy po stronie rosyjskiej, a właściwie aż do Myszkowa przebyli pielgrzymi osobnym pociągami, z Myszkowa zaś około 600 osób, pod przewodnictwem księdza Wojewodzica, podążyło do Często-